



BARTŁOMIEJ WYPARTOWICZ
WOJCIECH KOZIÓŁ

WOJNA, KTÓREJ NIE CHCEMY

ALE CZY JESTEŚMY
NA NIĄ GOTOWI?

Prześwity

BARTŁOMIEJ WYPARTOWICZ
WOJCIECH KOZIOŁ

WOJNA, KTÓREJ
NIE CHCEMY

ALE CZY JESTEŚMY
NA NIĄ GOTOWI?

Prześwity

Spis treści

Indeks skrótów i nazw sprzętów	9
WSTĘP	
Cisza przed burzą	13
ROZDZIAŁ I	
Dlaczego Polacy zaczęli znowu myśleć o wojnie?	25
1.1. Obrazy z Ukrainy jako lustro dla Polski	27
1.2. Narracje medialne vs. rzeczywistość	31
1.3. Czy naprawdę jesteśmy gotowi?	39
ROZDZIAŁ II	
Czy nasza strategia ma sens?	41
2.1. Czy nasza strategia bezpieczeństwa jest właściwa dla naszego położenia?	43
2.2. Skąd czerpać wzorce?	51
2.3. NATO? UE? A może coś więcej?	77
ROZDZIAŁ III	
Siły Zbrojne RP na zakupach. Co działa, co kuleje	107
3.1. Armia w budowie. Co już mamy, a co jeszcze trzeba stworzyć?	109
3.2. Wielka modernizacja. Orki, Borsuki i inne zwierzęta	131
3.3. Rezerwa nie zapomniała. Czy „Zeta” wróci?	161
ROZDZIAŁ IV	
Państwo broni się całe.	
Czy społeczeństwo jest gotowe na kryzys?	171
4.1. Czy chcemy bronić naszego państwa?	173
4.2. Przepraszam, gdzie znajdę schron?	183
4.3. Obrona cywilna jest jak Yeti. Każdy o niej słyszał, ale nikt nie widział	195

ROZDZIAŁ V

Wojna o świadomość 201

5.1. Dlaczego przegrywamy w infosferze? 203

5.2. Dezinformacja i wojna kognitywna 209

5.3. Wojna w cyberświecie 217

ROZDZIAŁ VI

Jak nie przegrać wojny i pokoju 239

6.1. Pierwsze 48 godzin 241

6.2. Niepodległość nie kosztuje dwóch groszy i dwóch
kropli krwi 257

6.3. Wnioski strategiczne, cywilizacyjne i moralne 267

Przystępując do napisania książki lub artykułu, najtrudniej jest zacząć. Nie inaczej było w przypadku tej książki. Zwłaszcza że temat jest niezwykle ważny – nasze bezpieczeństwo. Dynamika wydarzeń międzynarodowych może sprawić, że książka, która właśnie trafiła w twoje ręce, drogi czytelniku, w niektórych aspektach może już być nieaktualna. Dotyczy to na przykład stanu dostaw uzbrojenia czy liderów politycznych w danych państwach.

Niemniej w niniejszej książce staraliśmy się opisać najbardziej aktualne trendy, wyzwania, możliwości oraz perspektywy polityczne dla naszego państwa, sił zbrojnych oraz najbliższego sąsiedztwa geopolitycznego.

W rozdziale pierwszym próbowaliśmy wykazać, że doświadczenia wojny na Ukrainie zmieniły naszą percepcję rzeczywistości oraz rozumienie bezpieczeństwa europejskiego i światowego. Była to swego rodzaju puszcza Pandory, którą Rosjanie najpierw uchylili w 2014 roku, by otworzyć ją na oścież w roku 2022. Obrazy setek tysięcy ludzi uciekających przed wojną, dronów i pocisków spadających na miasta każdej nocy oraz śmierć i cierpienie cywilów są dla nas sygnałem, że wojna niespodziewanie może kiedyś zawitać do naszych granic i znajdziemy się wówczas w podobnej sytuacji jak nasi wschodni sąsiedzi.

W rozdziale drugim próbujemy zmierzyć się z tym, co powinno być jednym z naszych priorytetów, czyli ze strategią polityczną i strategią bezpieczeństwa na najbliższe lata. W XXI wieku III RP stworzyła przynajmniej kilka ważniejszych oraz mniej istotnych dokumentów w tej materii. Pytanie, na ile odzwierciedlały one nasze potrzeby i możliwości. Zastanawiamy

się, co w sytuacji, gdy obecne sojusze okażą się niewystarczające i konieczne będzie, a w zasadzie już jest, budowanie zdolności z naszymi partnerami regionalnymi. To z nimi najmocniej dzielimy wspólne poczucie zagrożenia.

W trzecim rozdziale książki skupiliśmy się na tym, co niekiedy wydaje się niejasne i co ma zarówno wielu krytyków, jak i zwolenników. Mowa tu o wielkiej modernizacji Sił Zbrojnych RP, naszych zakupach zbrojeniowych i kontraktach nawet z najodleglejszymi geograficznie partnerami.

Czwarty rozdział poświęciliśmy temu, co bardzo dobrze funkcjonowało w okresie PRL, w III RP zostało mocno zaniebane, a wręcz zapomniane – o obronie cywilnej. Obecnie obrona cywilna jest odmieniana przez wszystkie przypadki, ale czy jest ona na wystarczającym poziomie? Tę kwestię omawiamy, odwołując się do wzorców, z których powinniśmy czerpać garściami.

W przedostatnim, piątym, rozdziale opisujemy najnowsze z perspektywy bezpieczeństwa zagrożenia, czyli zagrożenia w cyberprzestrzeni. Dla wielu to nowy ład i nowy teatr zmagania nie do końca zrozumiany, a mający ogromny wpływ na to, co robimy, co i o czym myślimy. Zadajemy też pytanie, co w naszej strategii w tej materii możemy poprawić oraz czy w wojnie kognitywnej możemy przejąć inicjatywę.

Rozdział szósty to próba odpowiedzi na pytanie, jak Rosja zachowałaby się, gdyby przygotowywała atak na nas lub na inne państwo wschodniej flanki NATO. Jakich metod by użyła, z czym musielibyśmy się zmierzyć, jak mogłyby wyglądać wtedy zarówno dobre, jak i złe z naszej perspektywy scenariusze.

Podobnie jak w przypadku *Między Bugiem a prawdą*, książka ta nie powstałaby bez ogromnego wsparcia rodziny, ekspertów, Wydawnictwa Prześwity, które chyba widzi w nas większy potencjał niż my sami.

Dziękujemy wszystkim, którzy podzielili się z nami swoimi eksperckimi komentarzami i odpowiedzieli na nasze liczne zapytania. Dziękujemy przede wszystkim podpułkownikowi rezerwy

Tomaszowi Lisieckiemu, który udzielił nam obszernej odpowiedzi między innymi na temat kwestii związanych ze stanem naszych sił zbrojnych. Dziękujemy także europosłowi oraz byłemu szefowi Kancelarii Premiera Michałowi Dworczykowi, który zawsze aktywnie udziela się w sprawach dotyczących bezpieczeństwa naszego państwa. Podziękowania kierujemy także do ekspertów w swoich dziedzinach – Adama Świerkowskiego i Bartłomieja Kucharskiego za ich „śrubkologiczną” wiedzę na temat sprzętu wojskowego, Filipa Dąba-Mirowskiego za jego obserwacje związane z odpornością naszego państwa i doświadczeniami Ukrainy, Mateusza Łakomego za jego nieocenioną wiedzę na temat demografii. Wszystkie rozmowy i komentarze, które zamieszczamy w książce, przeprowadziliśmy w grudniu 2025 roku.

Wyrazy podziękowania kierujemy także do całej grupy Defence24, do jej zarządu, ekspertów i redaktorów, którzy są specjalistami w swoich dziedzinach, a z których wiedzy i analiz nierzadko korzystaliśmy.

Książka nie powstałaby też bez wsparcia naszych rodzin i najbliższych, którzy musieli znosić nasze siedzenie po nocach i ciągłe stukanie palcami w klawiaturę. Jeszcze raz dziękujemy za wyrozumiałość!

Wreszcie dziękujemy tobie, czytelniku. Nie tylko dlatego, że czytasz te słowa. Pisaliśmy książkę z myślą o bezpieczeństwie naszego państwa, naszego regionu i naszych najbliższych. A ty, spędzając z naszymi rozważaniami czas, niejako dokładasz swoją cegiełkę do budowania zbiorowej świadomości o tworzeniu odporności nas wszystkich na wszelkiego rodzaju zagrożenia.

No to tak jak poprzednio – jesteś gotowy? To lecimy!

Jeszcze kilka lat temu większości Polaków wydawało się, że wojna jest albo czymś, co wydarzało się w odległej przeszłości, albo abstrakcyjnym terminem z podręczników historii. Europa miała być bezpieczna, przewidywalna i uporządkowana. Przy najmniej tak głosiła dominująca narracja. Żyliśmy w przekonaniu, że wielkie konflikty należą do innej epoki, do czasów naszych dziadków, którzy opowiadali o nich jak o zamkniętym rozdziale dziejów. Historia była czymś, co przydarzyło się kiedyś, gdzie indziej, komuś innemu. Nam pozostawała już tylko opowieść o tamtych doświadczeniach, ewentualnie lekcja, ale nigdy ostrzeżenie.

Wydawało się nam, że XXI wiek daje gwarancję stabilności. Byliśmy przekonani, że świat trzyma się ustalonych reguł, a nowoczesność, z jej technologią, globalizacją i współzależnością, działa jak bezpiecznik, który uniemożliwia powrót dawnych tragedii. Myśleliśmy, że pojęcia, takie jak front, bombardowanie, mobilizacja, uchodźcy wojenni, pozostaną już na zawsze w sferze muzealnych wystaw i filmów dokumentalnych.

A jednak niepostrzeżenie, pomiędzy rutyną codziennego życia zaczęła narastać niepokojąca świadomość, że cisza, którą uważaliśmy za trwałą, była jedynie cienką warstwą oddzielającą nas od burzy.

Świadomość tego, co się dzieje, nie przyszła nagle. Najpierw była niemal niedostrzegalna. Była szeptem pojawiającym się w rozmowach tych osób, które bardziej interesowały się polityką międzynarodową. Później przerodziła się w niejasne poczucie dyskomfortu, który towarzyszył alertom coraz częściej pojawiającym się w naszych telefonach. W końcu stała się czymś

powszechnym, rodzajem zbiorowego niepokoju, który raz po raz powracał wraz z każdą informacją o konflikcie, każdą zmianą na mapie świata, każdym obrazem z kraju położonego zaledwie kilkaset kilometrów od naszego domu.

Cisza zaczęła być podejrzana. Nie przynosiła ukojenia. Stała się pauzą, przerwą pomiędzy jednym a drugim wydarzeniem, które dopiero miało nadejść.

Przez długie lata wierzyliśmy, że nasze granice, tak starannie strzeżone i potwierdzone w traktatach, są niepodważalne, że sojusze są trwałe, a gwarancje bezpieczeństwa niezawodne. W szkołach uczono, że Europa wyciągnęła lekcję z własnej historii, iż kontynent, który w XX wieku dwukrotnie zapłonął, obecnie jest zbyt dojrzały i zbyt zmęczony, aby jeszcze raz stać się areną wielkich konfliktów.

Tymczasem w tle już toczyły się i nadal toczą procesy, których nie chcieliśmy dostrzegać lub nie potrafiliśmy zrozumieć. Świat powoli, ale stopniowo odsuwał się od stabilności, którą braлиśmy za pewnik. Rosnące napięcia polityczne, kryzysy gospodarcze, ekspansywne ambicje mocarstw, erozja starych porządków tworzyły niewidoczny dla wielu grunt, na którym pewnego dnia iskra miała spowodować wybuch.

I spowodowała. Po drugiej stronie naszej wschodniej granicy, w miejscu, które zbyt długo uważaliśmy za „strefę buforową”, oddzielającą nas od geopolitycznej zawieruchy. Gdy rosyjskie wojska wkroczyły na terytorium Ukrainy, zrozumieliśmy, że historia nie oddala się od nas wraz z upływem czasu. Ona trwa, krąży, wraca, czasem z większą siłą, niż ktokolwiek się spodziewa.

Nagle okazało się, że to, co uważaliśmy za pewnik, jest jedynie złudzeniem stabilności. Że granice bezpieczeństwa nie są wieczne. Że pokój, nawet w XXI wieku, nie jest dany raz na zawsze, lecz wymaga stałej troski i gotowości. Że cisza, która otaczała nas przez lata, nie była pokojem w sensie głębokim, ale raczej zawieszeniem broni w skali świata, przerwą pomiędzy konfliktami, które toczyły się gdzie indziej.

W tej ciszy, którą mylnie braliśmy za spokój, kryło się narastające napięcie. Jak w powietrzu przed burzą, świeżym, nieruchomym, ciężkim od niewidocznych ładunków elektrycznych, które lada moment mogą uwolnić się z hukiem.

Dopiero teraz, gdy oceniamy tę ciszę z perspektywy tego, co dzieje się za naszą wschodnią granicą, zdajemy sobie sprawę, jak kruche było podłoże naszych założeń. Jak wiele oparliśmy na nadziei, a jak niewiele na świadomości realnych zagrożeń. I jak łatwo jest pomylić spokój z uspieniem.

Cisza przed burzą ma w sobie coś zwodniczego. Uczy nas zapominać, rozleniwia, demobilizuje. Buduje fałszywe poczucie, że świat jutro, za rok, za dekadę będzie taki sam jak dzisiaj. Jednocześnie jednak zawiera w sobie pytanie, które prędej czy później musimy zadać: co zrobimy, jeśli burza faktycznie nadciągnie?

To właśnie w tym stanie zawieszenia, pomiędzy beztróską przeszłością a niepokojącą terażniejszością, rodzi się nowa świadomość Polaków. Świadomość, że cisza była tylko punktem wyjścia, początkiem opowieści, która dopiero zaczyna się rozwijać, opowieści o lękach, wyborach, przygotowaniach i nadziejach.

Opowieści o tym, że nadszedł czas, by zacząć myśleć na nowo o rzeczach, o których tak długo nie chcieliśmy myśleć wcale.

Zaczynamy zadawać sobie pytania, które jeszcze niedawno wydawały się zbędne, wręcz niestosowne. Pytania o to, gdzie przebiega granica między codziennością a odpowiedzialnością. O to, czym właściwie jest bezpieczeństwo, jeśli potrafi rozpaść się w jednej chwili, jak tafla szkła pod wpływem nagłego silnego uderzenia. O to, jak budować przyszłość w świecie, który przestał gwarantować cokolwiek.

Wraz z tymi pytaniami pojawiła się myśl trudniejsza: że nie możemy już pozwolić sobie na luksus obojętności. Że historia dzieje się teraz, tuż obok, a od naszego zaangażowania – choćby najmniejszego – zależy więcej, niż chcielibyśmy to przyznać. Że wbrew temu, czego nas uczono przez lata, pokój nie jest tylko efektem traktatów, dyplomatycznych rozmów czy deklaracji

polityków. Że pokój zaczyna się dużo wcześniej: w świadomości społeczeństw, w ich gotowości do obrony wartości, w odpowiedzialności, jaką biorą na siebie zwykli ludzie.

To właśnie zwyczajni ludzie zaczęli inaczej patrzeć na świat. W rodzinach, szkołach, miejscach pracy. W rozmowach przy kuchennych stołach pojawiły się tematy, które kiedyś omijano, jakby sama myśl o nich mogła sprowokować nieszczęście. Zastanawiamy się nad tym, jak reagować na kryzysy, jak zadbać o bliskich w sytuacjach granicznych, jak przygotować się na to, co jeszcze nie nadeszło, ale już rzuca długi cień na nasze poczucie bezpieczeństwa.

Powoli dociera do nas, że żyjemy w świecie, w którym cisza stała się dobrem rzadkim, chwilą na złapanie oddechu, a nie stałym tłem naszego bytu. Że być może najważniejsza rzecz, jaką możemy teraz zrobić, to nauczyć się uważniej słuchać tej ciszy. Wyłapywać drgania pod powierzchnią, rozumieć sygnały, które wcześniej ignorowaliśmy, budować odporność – nie tylko militarną, ale także mentalną, społeczną i emocjonalną.

Bo burza, której tak się obawiamy, nie jest jedynie metaforą konfliktu zbrojnego. To także kryzysy: energetyczne, gospodarcze, informacyjne i społecznościowe. To świat coraz bardziej nieprzewidywalny, coraz mniej stabilny, coraz trudniejszy do ogarnięcia prostymi schematami, których tak długo się trzymaliśmy. I właśnie dlatego potrzebujemy nowego języka opowieści o bezpieczeństwie, takiego, który nie uspi nas fałszywymi zapewnieniami, ale też nie pozbawi nadziei.

Bo choć burza może nadejść, to nie jesteśmy już tym samym społeczeństwem, które żyło w przekonaniu o wiecznym spokoju. Staliśmy się bardziej świadomi. Bardziej czujni. Bardziej odpowiedzialni. A przede wszystkim bardziej solidarni, bo nic tak nie jednoczy ludzi, jak wspólne zrozumienie zagrożenia i wspólna potrzeba ochrony tego, co najcenniejsze.

Może w tym właśnie kryje się najważniejsza lekcja naszych czasów: że cisza przed burzą, choć pełna lęku i niepewności, nie

musi być momentem bezradności. Może stać się czasem przygotowania. Czasem przebudzenia. Czasem, w którym zamiast uciekać od trudnych pytań, uczymy się szukać odpowiedzi na nie, z odwagą, która rodzi się nie z pewności, lecz z poczucia odpowiedzialności za własny los.

Bo burza nie jest jeszcze przesądzona. A to, jak ją prze-trwamy, jeśli nadejdzie, zależy od tego, co zrobimy teraz, w tej niepokojącej, ale pełnej znaczenia ciszy.

1.1. Obrazy z Ukrainy jako lustro dla Polski

Wojna na Ukrainie była zarówno dla Polski, jak i całego zachodniego świata niczym uderzenie obuchem w głowę. Wydarzeniem, które uświadomiło nam, że wojna nie toczy się gdzieś na drugim końcu świata, lecz raptem kilka godzin jazdy samochodem od naszego miejsca zamieszkania. Wielu z nas przeżyło szok. Nie był to szok moralny czy emocjonalny. Obrazy wojny na Ukrainie zaczęły zapadać nam w pamięć, skłaniać do myślenia, że konflikt zbrojny jest tuż obok. Jego skutki zaczęliśmy zauważać natychmiast, kiedy pierwszy rosyjski czołg przekroczył ukraińską granicę.

Widząc to, co działo się w pierwszych dniach wojny na Ukrainie, zaczęto zadawać sobie pytania: Czy nam też zagraża niebezpieczeństwo? Jak Polska powinna się teraz zachować? Czy bylibyśmy w stanie sobie poradzić z podobną agresją ze strony Federacji Rosyjskiej? Jak my byśmy się zachowali, gdyby wojska rosyjskie nie atakowały Kijowa przez południową granicę Białorusi, a ruszyły bezpośrednio na Warszawę?

Od Ukraińców różnimy się historią, językiem, kulturą i wiarą. Jednak w obliczu niespodziewanego zagrożenia nie ma to wielkiego znaczenia, ponieważ każdy człowiek reaguje podobnie. Ukraina tuż przed wojną była krajem, który w wielu wymiarach przypominał współczesną Polskę. Ludzie planowali długie weekendy i żyli rytmem podobnym do naszego. W miastach, które po wybuchu wojny zamieniły się w ruiny, funkcjonowały centra handlowe podobne do tych, które znamy z naszych miast. Ulice przypominały te w Krakowie, Poznaniu czy Lublinie. Rodziny rozmawiały o cenach mieszkań, o problemach dzieci w szkołach,

o kolejnych reformach, o polityce. Tak jak my. Niewiele różniły się marzenia ukraińskich trzydziestolatków od marzeń polskich rówieśników. Jedni i drudzy wierzyli, że przyszłość można w miarę przewidzieć, zaplanować, poukładać. Ta codzienność, choć banalna, daje wiele do myślenia.

W środę 23 lutego 2022 roku ktoś w Bachmucie odprowadzał swoje dziecko do szkoły. Lekarz w Chersoniu od samego rana przyjmował pacjentów, najczęściej przeziębionych. Pracownik urzędu w Charkowie był pochłonięty papierologią, narzekając na swoje zarobki. Każdy z nich żył codziennym życiem. Dobę później ten znany im świat przestał istnieć. Ojciec musiał zgłosić się do obrony terytorialnej. Lekarz w panicznym tempie zaczął operować pierwszych rannych w wyniku ataków. Urzędnik musiał szybko wdrażać przepisy związane z wejściem państwa w stan wojny. A przecież jeszcze nie tak dawno mówiło się, że „Rosja nas tylko straszy”, „Putin nas nie zaatakuje”, „Zachód nam z pewnością pomoże i nie pozwoli Moskwie na inwazję”, „Wojna, jeśli będzie, to pewnie lokalna jak w 2014”. Ukraińcy pod tym względem niewiele się od nas różnią. My mówiliśmy, że przecież „NATO nas obroni”, „Rosja nie odważy się uderzyć na Sojusz”, „Sojusznicy natychmiast nam pomogą”, „Stany Zjednoczone trzymają u nas swoich żołnierzy, więc z pewnością nie pozwolą na agresję”.

Faktem jest, że nasza sytuacja jest dość komfortowa. Dzięki ciężkiej pracy kilku pokoleń udało nam się wyrwać z szarej strefy bezpieczeństwa i wejść do nadal najsilniejszego sojuszu na świecie. Jednak nie o to chodzi, by ta świadomość odepchnęła od nas poczucie odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo. Zwłaszcza że przykład Ukrainy dobitnie pokazał, że Rosja może podejmować decyzje z naszej perspektywy szalone, nielogiczne, niekiedy wręcz samobójcze. Podejmuje je jednak, gdyż w jej oczach wojna na ukraińskich stepach to walka o powrót do koncertu mocarstw. I choć walec rosyjski toczy się powoli, to cały czas przesuwają się do przodu. A w międzyczasie Moskwa działa bardzo prędko na

naszym zapleczu. Dokonuje sabotaży, bada teren niezidentyfikowanymi dronami, atakuje w cyberprzestrzeni. Nie można lekceważyć żadnego z tych sygnałów.

„Polska powinna garściami czerpać z ukraińskiego doświadczenia, zarówno w wymiarze wojskowym, jak i społeczno-gospodarczym, przekładając je na naszą specyfikę. Warto także zadbać o zacieśnianie współpracy w naszym bezpośrednim otoczeniu, szczególnie w rejonie Morza Bałtyckiego, po to, by tworzyć równoważący rosyjskie zagrożenie układ sił i powstrzymać scenariusz «pełzającej inwazji», w której dojdzie do powtórzenia scenariusza Donbasu – od zielonych ludzików po pełną inwazję.

Nie możemy prowadzić takiej wojny na wyniszczenie, jaka spotyka Ukrainę. Jeśli odstraszenie nie wystarczy, należy maksymalnie poszerzyć zakres terytorialny konfliktu, tak aby wciągnął jak najwięcej państw po naszej stronie, doprowadzając do szybkiego rozstrzygnięcia.

Doświadczenie Ukrainy pokazuje, że pomoc sojusznicza jest kluczowa, a początkowa faza konfliktu pozwala na dużą dynamikę. Z czasem zasoby i potencjał zaczynają się wycofywać, kraj podupadać gospodarczo, a okno możliwości coraz bardziej zawężać. Nie możemy pozwolić sobie na marnowanie szans, dlatego musimy być gotowi do wojny od pierwszej minuty jej trwania” – twierdzi w rozmowie z nami Filip Dąb-Mirowski, publicysta i autor bloga *Globalna Gra*.

Powinniśmy się wyzbyc przekonania, że wojna nie przyjdzie tu, gdzie żyjemy, że nie odważy się dotknąć naszego życia, że historia nie ma śmiałości, aby zakłócić naszą codzienność. Tak samo jak Ukraińcy, budujemy sobie mentalne zapory, żeby nie dopuścić do myślenia o tym, co trudne. Odrzucamy sygnały ostrzegawcze, bo są zbyt niepokojące. Wmawiamy sobie, że jakoś to będzie. Gdy jedni Ukraińcy ostrzegali, że coś wisi w powietrzu, inni zakładali, że to tylko gra sił politycznych, że Putin straszy, żeby coś ugrać, że wszystko skończy się na groźbach, tak jak wiele razy wcześniej. Myśleli: „to nie może się wydarzyć

naprawdę”, bo musieliby zmierzyć się z konsekwencjami, których nikt nie chce sobie wyobrazić – z opuszczaniem miasta, z ewakuacją rodziny, z koniecznością wzięcia broni do ręki. Ucieczka od tej świadomości staje się wtedy mechanizmem przetrwania. Najłatwiej się przecież słucha tego, co nie mówi nic konkretnego.

Najłatwiej się słucha dwóch rodzajów głosów. Tych, które uspokajają, które mówią, że to wszystko przesada, że media wyolbrzymiają, że politycy grają na emocjach, a realne życie toczy się zupełnie innym rytmem. Także tych, którzy problem przedstawiają w sposób katastroficzny, beznadziejny, co wprowadza całkowitą apatię i przeświadczenie o swojej niemocy, bo cokolwiek zrobimy, to i tak nie ma sensu. Tak było na Ukrainie. Ludzie żyli normalnie aż do ostatniego dnia, kiedy normalność była jeszcze możliwa. Na ulicach Kijowa odbywały się koncerty, w Charkowie otwierano nowe kawiarnie, w Odessie planowano sezon turystyczny. W sklepach sprzedawano alkohol i papierosy, na stacjach kolejowych ludzie kupowali bilety powrotne z myślą, że następną niedzielę będzie taki jak każdy poprzedni.

Tu należy zadać zasadnicze pytanie: Czy my, jako polski naród i społeczeństwo, jesteśmy gotowi na eksperyment myślowy, w którym postawimy siebie w podobnej sytuacji? W sytuacji zagrożenia bezpieczeństwa państwa wielu z nas będzie musiało zmienić swoje życie o 180 stopni (niektórzy być może nawet o 360), wyzbyć się codziennej rutyny i myślenia o świecie, który wielu zna od 1989 roku i od zmian systemowych, gdy wielu młodych wręcz nie zna świata innego niż z otwartymi granicami UE i bezpieczeństwem w ramach NATO.

Czy naprawdę jesteśmy gotowi na konflikt? Czy nasze państwo potrafi się bronić? I jaka jest rola zwykłych obywateli w świecie, który znów stał się nieprzewidywalny?

Jeszcze kilka lat temu wojna wydawała się czymś odległym, co można znaleźć głównie w podręcznikach historii. Europa miała być bezpieczna, a pokój trwały. Wydarzenia za wschodnią granicą brutalnie zweryfikowały to przekonanie. Obrazy z Ukrainy sprawiły, że Polacy zaczęli zadawać pytania, których przez dekady woleli unikać.

Ta książka to refleksja nad bezpieczeństwem Polski w czasach narastających napięć międzynarodowych. Autorzy analizują zmieniającą się rzeczywistość geopolityczną, znaczenie sojuszy, kondycję sił zbrojnych RP oraz rolę wielkiej modernizacji armii. Przyglądają się również temu, co przez lata było zaniedbywane – obronie cywilnej, odporności społeczeństwa oraz zdolności państwa do funkcjonowania w sytuacjach kryzysowych.

To nie jest książka o strachu, lecz o świadomości. Pokazuje, że wojna nie zaczyna się w momencie pierwszego wystrzału, ale dużo wcześniej – od zaniedbań, braku przygotowania i od przekonania, że „to nas nie dotyczy”.



Obowiązkiem elit politycznych w państwie o tak trudnej historii jak Polska jest przeciwdziałanie potencjalnej utracie suwerenności. W ciągu ostatnich dwóch dekad historia ponownie przyspieszyła, Rosja zaś otwarcie demonstruje chęć zmiany architektury bezpieczeństwa w naszym regionie i działa przeciw interesowi narodowemu RP. Niestety, nadal wielu polityków i wojskowych nie traktuje poważnie zagrożenia regularnym konfliktem zbrojnym. Im wszystkim szczególnie polecam nową książkę Bartłomieja Wypartowicza i Wojciecha Kozioła, którzy wielowymiarowo, syntetycznie i bezlitośnie punktują państwo i jego poziom przygotowania do wojny. Mamy jeszcze naprawdę dużo do zrobienia, a to bardzo ważny głos w debacie o polskiej strategii bezpieczeństwa.



♦ **MICHAŁ DWORCZYK**

Institut Wschodniej Flanki, wiceprzewodniczący Komisji Bezpieczeństwa i Obrony Parlamentu Europejskiego, wiceminister Obrony Narodowej, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w latach 2017–2022

Patroni:



UKŁAD SIŁ

Defence 24



Nowy Ład
niad.pl

wydawnictwoprzesity.pl
ISBN 978-83-8175-825-3



9 788381 758253

PR26005
Cena 59,90 zł

Książka dostępna również jako e-book.